

**„Stałem się wszystkim dla wszystkich” -  
poruszająca historia kapucyna o. Serafina Kaszuby,  
który przemierzał ogromne tereny Związku Radzieckiego,  
aby podtrzymać wiarę i polskość.**

**Zofia Karnasiewicz**

**Klasa I – Gimnazjum nr 36 im. św. Brata Alberta – Adama Chmielowskiego w Krakowie**

*„Praca została przygotowana i wykorzystana w ogólnopolskim konkursie tematycznym  
Losy Bliskich i losy Dalekich – Życie Polaków w latach 1914-1989 organizowanym  
przez Małopolskiego Kuratora Oświaty”*

Ta opowieść zaczyna się i kończy we Lwowie. Jest o zwyczajnym chłopcu z przedmieścia, który może wkrótce zostanie świętym. Ale za nim przedstawię mojego bohatera, chcę wspomnieć o innej osobie.

W starej killkupiętrowej kamienicy we Lwowie żyła sobie moja prababcia Barbara Brzozowska. Przeszła wiele w swoim długim życiu. Była wnuczką lutnika, który podobno znał samego Czajkowskiego i wnuczką bankiera, który prowadził interesy w Kijowie. Niestety bolszewicy ograbili rodzinę w czasie rewolucji w 1917 r. i zmusili do wyjazdu. W poszukiwaniu pracy Barbara wraz z synami zawędrowała do zagłębia węglowego i przemysłowego we wschodniej Ukrainie, do Kramatorska. Tam przeżyła śmierć starszego Dymitra z rąk enkawudzystów w 1938 r. i pochowała synową, która po urodzeniu córeczki zmarła na gruźlicę. W czasie okupacji hitlerowskiej Barbara uniknęła śmierci dzięki pomocy niemieckiego oficera, który gotował zupy i częstował czekoladą. Jednak najważniejszym zadaniem Barbary było wychowanie wnuczki Taisy. Barbara była dla niej i babcią i mamą.

Do skromnego mieszkania przy ul. Galickiego 5 we Lwowie w latach 60. XX wieku przyjeżdżała z Krakowa córka Klara ze swoim synkiem Jurkiem. Chłopcy z sąsiedztwa mówili na niego Jura. Włóczył się z nimi, a czasami chodził do kina. Wielkie wrażenie zrobił na nim niemy czarno-biały film *Pancernik Potiomkin* wyświetlany w kinie „Kopernik”. Tym chłopcem był mój tata.

Po wielu latach tata zabrał mnie i mamę do Lwowa, by odwiedzić „stare śmieci” i pójść na grób babci Barbary na Cmentarzu Janowskim. To był upalny lipiec 2007 r. Z tej wyprawy pamiętam odwiedziny u cioci Taisy, fotografowanie się przy fontannie na Rynku, przedstawienie w Teatrze Kukielkowym, przejażdżkę ciuchcią w Parku Stryjskim i pchli targ z książkami, na którym kupiliśmy śpiewnik z polskimi piosenkami dla dzieci z 1924 r. Pamiętam też, jak chodziliśmy alejkami między grobami „Orląt Lwowskich” i tata opowiadał znajomej, którą nazywaliśmy ciocią Galą, o tym, że żołnierze sowieccy czołgami i buldożerami wjechali i zniszczyli te groby i trzeba było wielu lat starań by je odbudować. Kiedy wracaliśmy tramwajem ulicą Łyczakowską rodzice wypatrywali na kamienicach tablic z nazwiskami Polaków. Mieszkali tu m.in. poeta i eseista Zbigniew Herbert, pisarz i dziennikarz Jerzy Janicki, artysta fotograf Zbigniew Łagocki. Ta lista Polaków urodzonych we Lwowie jest bardzo długa. I na tej liście jest pewien znany kapucyn o. Serafin Kaszuba.

W 2007 r. ani ja, ani moi rodzice nic o nim nie wiedzieliśmy. Dopiero dwa lata później, kiedy mama z tatą pojechali z wystawą fotograficzną do Równego na Ukrainie, poznali ks. Władysława Czajkę. U niego w pokoju na plebanii zobaczyli wielki portret o. Serafina Kaszuby i usłyszeli historię o niezwykłym człowieku, który potajemnie chrzczył, spowiadał, udzielał ślubów i odprawiał msze. Będąc w Równem rodzice poznali pana Wacława Buklarewicza z Towarzystwa Kultury Polskiej im. Wł. Reymonta, który w 1954 r. został ochrzczony przez o. Serafina. Jak pojechali zobaczyć kościół, w którym proboszczem był o. Serafin, to przewodniczka opowiedziała im, że kiedy komuniści zaczęli usuwać krzyże z wież kościelnych, o. Serafin ostrzegał, iż ten, kto odważy się to zrobić, nie przeżyje roku. I tak się stało. Niestety kościół zamieniono na kino, a później na salę koncertową. Rodzice byli też w Winnicy w 2010 r., gdzie pracują kapucyni i gdzie rozwija się kult o. Serafina Kaszuby.

To są wystarczając powody, aby wybrać o. Serafina Kaszubę na bohatera mojej pracy konkursowej. Ale jest jeszcze jeden powód i chyba najważniejszy. Podczas promocji książki „Ojciec Serafin Kaszuba”, które odbyło się w patriotyczno-artystycznym salonie Państwa Hnatowiczów przy ul. św. Tomasza 32 w Krakowie, pan Roman powiedział, że dzięki tej książce być może sylwetka człowieka o tak wielkim natężeniu heroizmu, stanie się znana wśród krakowian, tym bardziej, że tak wiele go łączyło z Krakowem. To zachęciło mnie do działania.

W Internecie znalazłam informację, że w Krakowie w klasztorze ojców kapucynów przy ul. Loretańskiej 11 przechowywane są pamiątki po nim. Postanowiłam napisać e-mail do ojca kustosa Bogumiła Kusiaka i umówić się na spotkanie. Archiwum czynne jest tylko w poniedziałki, więc musiałam poczekać do ferii i 3 lutego 2014 r. rodzinnie pojechaliśmy do klasztoru. Z furty klasztornej wędrowaliśmy przez chwilę wąskimi korytarzami, mijaliśmy po drodze drzwi z napisem klauzura, a z obrazów spoglądali na nas mnisi z długimi brodami w brązowych habitach. Na pytanie, gdzie jest cela, w której mieszkał o. Serafin, ojciec Bogumił odpowiedział, że klasztor w Krakowie w latach 30. ubiegłego wieku był przebudowywany i trudno powiedzieć, gdzie wtedy była jego cela. Zresztą cele były bardzo skromne (i tak jest do dziś), bo Zakon Braci Mniejszych Kapucynów, to zakon braci żyjących według zasad Ewangelii, bez własności, w posłuszeństwie i czystości. Nazwa "kapucyni" pochodzi od włoskiego słowa *Capuccini*, którym to dzieci z włoskich wiosek nazwały zakapturzonych, brodatych zakonników.

Wreszcie dotarliśmy do archiwum. Nie jest to typowe archiwum a raczej archiwum-muzeum, bo oprócz dokumentów, w gablotach wiszących na ścianach, przechowywane są różne rzeczy po wybitnych kapucynach. W pierwszej gablocie wyścielonej czerwonym pluszem są rzeczy o. Serafina. Ojciec kustosz wszedł na drabinę i otworzył nam tę gablotę, abyśmy mogli z bliska obejrzyć habit zakonny, pocerowany i połatany i przerobiony z innego, bez kaptura i wyjaśnił mi, że o. Serafin nie mógł chodzić ubrany jak zakonnik, bo od razu by się zdradził. On ubierał się jak zwyczajny świecki człowiek, nawet brody nie mógł zapuścić bo pracował potajemnie, to, co robił było zakazane przez władze komunistyczne. Najbardziej zadziwiła mnie poduszka wypleciona z koszuli i spodni o. Serafina – widziałam takie wyplatanki w Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie, ale ta nie była zrobiona przez artystkę tylko przez osobę, która знаła o. Serafina i chciała przemycić rzeczy po nim, więc wymyśliła taki sposób. W gablocie jest też nieduża drewniana szkatułka z naczyniami liturgicznymi, z którymi o. Serafin podróżował, kielich, przenośna mała monstrancja i różaniec. W metalowym pudełku jest ziemia z grobu o. Serafina przywieziona w 1980 r. oraz zegarek marki Slava. Są to wszystkie przedmioty, jakie posiadał. To mnie zaszokowało, że można mieć tak niewiele. Podobno o. Serafin nosił zdarte buty, dopóty, dopóki, nie dostał od kogoś innych. O. Serafin nie miał stałego zameldowania, ani mieszkania, zatrzymywał się u zaufanych wiernych i dlatego jego bagaż był mały i lekki. Składał się tylko z tego, co było mu niezbędne.

O. Kusiak specjalnie na moją prośbę przygotował materiały dotyczące o. Serafina jakie posiada Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów. Te różne dokumenty, kazania, wspomnienia, listy i relacje poukładane są w ośmiu kartonowo-płóciennych teczkach. Jak się je ustawi jedna obok drugiej, to zajmują aż 2 metry. Jest to specjalny zasób, który nazywa się

Archiwum Postulacji Sługi Bożego Ojca Serafina Kaszuby. Powstał w związku z procesem kanonizacyjnym. W wielu krajach żyją ludzie, którzy pamiętają o Serafinie: w Polsce, na Białorusi, Litwie, Łotwie, Ukrainie, w Estonii, Rosji, Kazachstanie i ciągle napływają świadectwa ludzi, którzy modlą się za jego wstawiennictwem, a w Krakowie 20 każdego miesiąca jest odprawiana msza w intencji jego kanonizacji. Potrzebny jest tylko cud!

Zanim przeszłam do malutkiego pokoiku, gdzie miałam przeglądać m.in. świadectwa szkolne, fotografie, listy i relacje rodziny i wiernych, pomyślałam sobie, że o. Serafin nie był ani zesłańcem, ani nie walczył w Armii Krajowej, ani nie był „Żołnierzem Wyklętym” a jednak zasługuje na wielki podziw i uznanie. Nie opuścił wiernych w czasie okupacji sowieckiej i hitlerowskiej oraz w czasie strasznej rzezi na Wołyniu, dobrowolnie pozostał w Związku Radzieckim i pracował wśród rodaków jako kapłan, chociaż było to zakazane przez władze.

Opisując niezwykle życie o. Serafina Kaszuby oparłam się przede wszystkim na jego listach, wspomnieniach i relacjach osób, które go znały. Większość relacji została zapisana na maszynie, ale były też napisane odręcznie na papierze kancelaryjnym lub na zwykłych kartkach w linie. Czasami charakter pisma nie pozwalał mi przeczytać treści, wtedy prosiłam moją mamę o pomoc. Moją uwagę zwróciły cztery strony jakby wyrwane z zeszytu zapisane ładnym pismem z naklejonym świętym obrazkiem. Były to bardzo oryginalne życzenia z okazji imienin dla o. Serafina od życzliwych mu osób. Jakaś pani Zofia napisał, że odmawia codziennie pacierz w intencji ojca, pani Antonina napisała, że ofiaruje cały miesiąc litanię do Serca Jezusowego a rodzina Bednarczyków co dzień pięć pacierzy. Kartka trochę zmięta, ale za to życzenia szczere.

Wybrane relacje przeczytałam i nagrałam na dyktafonie, a potem je przepisałam. Im więcej relacji przeczytałam, tym ciekawsza wydawała mi się postać o. Serafina. On sam dużo pisał. Pisał listy do siostry Marii i do ojca prowincjała w Krakowie. W trakcie zesłania prowadził też rodzaj pamiętnika, w którym zapisywał wspomnienia i pisał o przeżyciach i rozterkach. To są bardzo osobiste wyznania. Pisze m.in. o tym, że nie wie, czy dobrze robi zostając, ale gdyby tego nie zrobił, to miałby do końca życia wyrzuty, że pozostawił tę garstkę wiernych bez kapłana. Nie użala się, gdy jest szykanowany w gazetach, przyznaje, że inni wycierpieli więcej, więc nie można się nad sobą roztkliwiać. Kiedy rodzina niepokoi się o niego, on odpisuje, żeby nie martwili się jego „tułaczką”. Najbardziej wzruszył mnie list do siostry Marii o opłatku. O. Serafin pisze, że taki opłatek skropiony łzami ma swój smak i dodaje, że wiezie go rodakom na Krym, którzy już dawno nie łamali się opłatkiem w Wigilię i że po wielu latach będą mogli zrobić to zgodnie z polską tradycją.

W pracy wykorzystałam fragmenty wspomnień o. Serafina wydane w 1994 r. w książce pt. „Strzepy” (nakład książki wyczerpany). Jeden egzemplarz jest w bibliotece archiwum, drugi egzemplarz „Strzepów” znajduje się w klasztornej bibliotece, która jest czynna od poniedziałku do piątku w godz. 13.30-15.00 i można skorzystać z niego tylko na miejscu. W pracy przytoczyłam cytaty z książki „Włóczęga Boży” napisanej przez przyjaciela o. Serafina – o. Hieronima Warachima oraz z książki „Kapłan do szpiku kości. Ojciec Serafin Kaszuba” autorstwa o. Ryszarda Modelskiego. Wysłuchałam też wykładów i wypowiedzi uczestników sympozjum, które odbyło się w Krakowie 27 września 2010 r. w 100-lecie urodzin Sługi Bożego Serafina Kaszuby (materiały dostępne są w formie audio na stronie

[WWW.kapucyni.pl](http://WWW.kapucyni.pl)). A na koniec obejrzałam film o o. Serafinie Kaszubie zrealizowany przez Dariusza Walusiaka historyka, reżysera, scenarzystę, autora około pięćdziesięciu reportaży i filmów dokumentalnych o tematyce kresowej i historycznej, prezentowanych i nagradzanych na festiwalach w kraju i zagranicą i współpracownika krakowskiej Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, z którą tworzy internetową telewizję historyczną.

Na podstawie zebranego przeze mnie materiału, przeczytanych fragmentów książek, wspomnień, listów, relacji mogę powiedzieć, że całe kapucyńskie życie o. Serafin Kaszuba poświęcił na to, aby podtrzymać wiarę i polskość na ogromnym terenie Związku Radzieckiego. I o tym jest moja praca.

## **Lojzek z Zamarstynowa**

Anna i Karol Kaszuba mieszkają na przedmieściach Lwowa na Zamarstynowie. Ma on opinię siedliska robotniczej biedy i lumpenproletariatu. Jest tu m.in. kościół greckokatolicki i kościół rzymskokatolicki, niewielki cmentarz i fabryka wódek Józefa Baczewskiego. Kapucyni, którzy do Lwowa wrócili po stuletniej nieobecności budują swój kościół i klasztor. Kaszubowie angażują się w zakładanie nowej parafii. Obydwoje są bardzo religijni i należą do Trzeciego Zakonu św. Franciszka.

Domyślam się, że jako Polacy i patrioci biorą udział w uroczystości odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza 30 października 1904 r. W tym dniu, czyli w niedzielę miasto udekorowano polskimi flagami i chorągwiami, balkony i okna przystrojono draperiami, girlandami i portretami Wieszcza. Uroczyste nabożeństwa odprawiono we wszystkich głównych świątyniach: ormiańskiej, łacińskiej, grekokatolickiej oraz w synagodze. Po nabożeństwach wszyscy przeszli na plac Mariacki. W południe przed pomnikiem zgromadził się kilkudziesięcioletni tłum. Złożono około 200 wieńców, a pochód przechodzący obok kolumny trwał trzy godziny. A o 16.00 pod pomnik ruszył osobny pochód dzieci i młodzieży szkolnej. Na uroczystość przyjechało wielu znanych i zasłużonych ludzi, nadeszło setki depesz i listów. W jednym z nich rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Julian Fałat pisał: "Życzę aby pomnik Mickiewicza stał po wieczne czasy jako symbol zgody i gorącej miłości Ojczyzny".

Uroczystości związane z odsłonięciem pomnika trwają cały tydzień do 6 listopada a towarzyszą mu przedstawienia, koncerty, występy i przyjęcia m.in. na cześć twórcy pomnika prof. Antoniego Popiela i syna Wieszcza Władysława Mickiewicza, który przyjechał specjalnie z Paryża. Jest to ważne wydarzenie w historii Lwowa i wielka manifestacja patriotyczna, zwłaszcza, że Polska jest pod zaborami a Lwów pod zaborem austriackim.

Kaszubowie żyją skromnie w domu z ogrodem. Karol pracuje jako monter w Miejskich Zakładach Gazowniczych, Anna zajmuje się dziećmi. Mają trójkę dzieci: Marię Janinę i Józefa. 17 czerwca 1910 r. rodzi się najmłodszy syn Alojzy. 17 lipca zostaje ochrzczony przez kapucyna o. Anioła Madejewskiego w kościółku na Zamarstynowie.

Alojzy tak po latach wspomina okres wczesnego dzieciństwa: *Praca nie była dla mnie nigdy obcą. Może dlatego, że patrzyłem na zawsze zajętych rodziców, przywykłem do niej od dzieciństwa. Kiedy nikogo nie było w domu, bo ja byłem najmłodszy, a reszta szła do szkoły, lubiłem robić porządki – jak to wychodziło – to mniejsza. Pewnie niejeden garnek czy talerz się rozdroił. Potem zabrałem się do zegarów. Trzeba było dobrze pilnować, żeby który nie został do reszty „naprawiony”. Lubiłem też robotę w ogrodzie. Na naszym małym ostrym skrawku albo gminnej działce sadziliśmy kartofle, groch, fasolę, jarzyny. Trzeba było ciosać, wkładać tyczki, podlewać, plewić, jesienią zrywać dojrzałe strąki.*

1 września 1916 r. rozpoczyna naukę w sześcioklasowej szkole powszechnej. Koledzy wołają na niego Lojzek. W klasie są Polacy, Żydzi i Rusini, jak się tu mówi o Ukraińcach. Szczęśliwe lata szkolne burza obrona Lwowa. Lojzek ma wtedy 8 lat. Jest tylko troszeczkę młodszy od najmłodszych obrońców miasta. O 3.30 1 listopada 1918 r. Ukraińskie oddziały zajmują bez oporu obiekty wojskowe, gmachy władz rządowych i miejskich, a także budynki poczty oraz banków, na których zawieszają żółto-niebieskie flagi. To efekt tego, że Austriacy w myśl zasady „dziel i rządź” ogłosili, że Galicja Zachodnia będzie traktowana jako terytorium polskie, a Galicja Wschodnia jako ukraińskie. Lwów uważany jest za stolicę Galicji Wschodniej i właśnie w Galicji Wschodniej Ukraińcy chcą utworzyć własne państwo. Polskie tajne organizacje wojskowe przystępują do mobilizacji swoich sił. Ale brakuje im broni. Dlatego najpierw muszą zdobyć magazyny z uzbrojeniem albo w inny sposób uzyskać pistolety i amunicję.



*Oddziały polskich obrońców (ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego, sygn. 1-H-356-2).*

Po pierwszym dniu walk w rękach ukraińskich znajduje się większa część miasta i niemal cała Galicja Wschodnia. Młodzi Polacy bohatersko walczą o każdy skrawek Lwowa. Ośmioletni Lojzek mógł być świadkiem tych ciężkich bojów, które przetoczyły się przez Zamarstynów w nocy z 13 na 14 listopada, zanim Polacy go zdobyli, jako jedno z pierwszych

przedmieść. Polacy w tym ponad 1400 „Orląt Lwowskich” bronią dzielnie miasta aż do przybycia odsieczy pod dowództwem ppłk Tokarzewskiego. Po trzech tygodniach zaciętej obrony oddziały ukraińskie wycofują się ze Lwowa.

17 czerwca 1919 r. Lojzek obchodzi swoje 9 urodziny. Za dwa dni uroczystość Bożego Ciała. Po procesji chłopcy idą nad rzekę. Starszy Józek kapie się i tonie. Cała rodzina przeżywa tragedię. W dniu pogrzebu przełożony klasztoru kapucynów o. Czesław Szuber mówi do Alojzego: *Teraz twoje miejsce przy ołtarzu – musisz go zastąpić!*

I Alojzy zastaje ministrantem.

Tak po latach opisuje: *Po mszy świętej szło się na plebanię, gdzie brat Łazarz dawał śniadanie – w domu się nie przelewało – i z koszykiem w ręku szło się za altanę na agrest i porzeczeki. Pamiętam, że raz dostałem po uszach, kiedy po drodze skusiło mnie ukraść gruszkę.*

Po ukończeniu czwartej klasy szkoły podstawowej, Alojzy rozpoczyna naukę w V Państwowym Gimnazjum im. Stanisława Żółkiewskiego przy ul. Samuela Kuszewicza 5. Lubi się uczyć, należy do kółka naukowego i historycznego, zamiast grać w piłkę woli czytać książki. Nie dokuczają innym, nie psoci.

Jego szkolny kolega tak go zapamiętał: *Alojzy był „ciamajdowaty”, co w lwowskiej gwarze oznaczało mało obrotny, niezdarne, to jednak był lubiany. Chętnie świadczył pomoc drugim. Był bardzo uczynny. Taki „Lojzek – przynieś”, „Lojzek – podaj”, „Lojzek – potrzyмай” i on to robił.*

W maju 1928 r. pisze maturę i już wie, że nie pójdzie ani na studia medyczne ani prawnicze, jak by chciała mama, ale wybierze życie w zakonie ojców kapucynów.



*Alojzy Kaszuba, Lwów 1928 r. Plik pobrany z <http://forum.ichtis.fc.pl/viewtopic.php?t=572>*

## **Cherlawy zakonnik i pilny student**

Pod koniec lipca 1928 r. Alojzy jedzie do Sędziszowa Małopolskiego i rozpoczyna nowicjat, czyli przygotowanie do życia w zakonie. Otrzymuje imię zakonne Serafin.

Tak wspomina: *Niezapomniane były dni kiedy płacząc się w długich habitach przewracaliśmy się na schodach.*

W klasztorze dni upływają na modlitwie, pracy, nauce i chorowaniu. O. Serafin martwi się, że w końcu odeśle go domu, bo na co kapucynom taki cherlawy zakonnik jak on. Na wiosnę 1929 r. przyjeżdża do Krakowa. Studiuje filozofię i teologię, modli się, prowadzi ascetyczny tryb życia. 9 września 1932 r. składa wieczyste śluby zakonne, a od października rozpoczyna studia na Wydziale Filologii Polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. 11 marca 1933 r. przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk biskupa Stanisława Rosponda. Uroczystość odbywa się w klasztorze przy ul. Loretańskiej 11 w Krakowie. Jest pobożny, pokorny, pracowity, sumiennie wykonuje swoje obowiązki. Ciągłe siedzi w bibliotece i czyta, albo modli się kaplicy klasztornej. Pisze pracę magisterską, redaguje gazetkę zakonną, uczy języka polskiego w Kolegium Serafickim w Rozwadowie. Po obronie magisterium prof. Kołaczkowski planuje go zatrzymać na uniwersytecie, ale on chce robić coś bardziej konkretnego.

W liście do siostry Marii pisze: *Chciałbym być pożyteczniejszym dla innych, nie tylko zwykłym zjadaczem chleba.*

6 sierpnia 1939 r. uczestniczy w organizowanych w Krakowie uroczystościach legionowych w 25. rocznicę wyruszenia z krakowskich Oleandrów Pierwszej Kadrowej Józefa Piłsudskiego. Z tej okazji przygotowuje słynne kazanie, wygłoszone wówczas przez kapelana legionistów o. Kosmę Lenczowskiego. A potem jedzie na zasłużone wakacje do Lwowa. I tu zastaje go wojna.

W pamiętniku zapisuje: *W klasztorze lada moment oczekują Niemców. Ktoś ich widział już na Konopnickiej. Naprężenie szalone i oto od węgła ul. Sklepińskiego idą zwartym szeregiem, najpierw długie, w przód wyciągnięte sztyki, a za nimi czapy z pięcioramiennymi gwiazdami. Boże! Bolszewik!! To było coś tak niesłychanego, że nie było nawet miejsca na zdumienie. Skąd? Dlaczego? Nikt nie szukał wyjaśnienia, przytłoczony przeogromnym przerażeniem. A co teraz będzie? Żydzi triumfują po ulicach w czerwonej orgii. Desperaci odbierają sobie życie. Do klasztoru wpada na spienionych koniach jakiś szaleńczy oddział: "Błogosławcie nam!". To jakiś oddziałek generała Sosnkowskiego. Pomknęli jak wichur. Dokąd?*

12 września do miasta wkracza Wehrmacht, a kilka dni później - Armia Czerwona. Zakonnicy przeżywają chwile grozy i niepewności. Szybko roznoszą się wiadomości, że Sowieci wsadzają do więzień polskich oficerów, urzędników, przedsiębiorców, księży, zakonników. Jednych zabijają innych wywożą gdzieś daleko na Syberię.





Jeden z najbardziej znanych radzieckich plakatów propagandowych z 1939 r.



Ratusz lwowski ozdobiony portretami przywódców radzieckich (Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa, Chruszczowa)

Pliki pobrane z: <http://www.lwow.home.pl/hryciuk/hryciuk.html>

O. Serafin mieszka w domu rodzinnym niedaleko klasztoru, który staje się miejscem schronienia dla uciekinierów i dosłownie pęka w szwach. Opiekuje się ciężko chorą matką i prowadzi duszpasterstwo w Wyższej Szkole Rolniczej w Dublanach. Dziesięciokilometrową drogę z Zamarstynowa do Dublan pokonuje piechotą. Mimo zakazu 1 listopada uczestniczy w manifestacji patriotycznej na Cmentarzu Łyczakowskim. Codziennie odprawia msze świętą w kościele na Zamarstynowie. Służą mu dwaj siostrzeńcy Kazio i Janek. I tak wygląda jego życie do dnia 4 kwietnia 1940 r. kiedy umiera najbliższa mu osoba mama Anna.

## Ten, który podtrzymuje wiarę i polskość

Sowieci znoszą święta religijne, niszczą przydrożne figury i krzyże, milkną dzwony kościelne, ustają procesje i pielgrzymki, ale nie to jest najgorsze. Najgorsze jest to, że znikają księża. Są aresztowani i wywożeni. Ludzie z opustoszałych parafii czekają na kapłanów. A tych jest bardzo mało. Dlatego o. Serafin wyjeżdża na północny wschód od Lwowa na Wołyń. Tam żyje blisko 300 tys. Polaków. Boże Narodzenie spędza w Karasinie z polskimi rodzinami. W sierpniu 1941 r. wioska zostaje spalona przez nacjonalistów Ukraińskiej Powstańczej Armii. Z grupką ocalałych przemieszcza się od wsi do wsi.



*Krzyż na miejscu spalonego kościoła w Karasinie. Plik pobrany z: WWW.ipn.gov.pl*

We wrześniu 1941 r. dociera do Dermanki, którą zamieszkują sami Polacy. Tam zostaje na dwa lata. Chrzczi dzieci, jeździ do chorych, udziela ślubów, pomaga w każdej potrzebie. Organizuje kaplicę lub urządza opuszczony kościół i chociaż na chwilę przywraca wiernym normalność. Jeśli uda mu się znaleźć chętnego woźnicę, to zapuszcza się dalej i odwiedza Polaków, którzy nie mieli tam księdza od bardzo dawna.

W pamiętniku pisze: *Kaplicę urządziliśmy w szkole. Było tam coś w rodzaju estrady oddzielonej skrzydłowymi drzwiami. Wszystko to zostało znakomicie zużytkowane. Gruby Janek Grabowski, Turowski i inni urządzili ołtarz, zrobili ładne tabernakulum, a Naścia, Michalina i innych bez liku zajęły się przyozdobieniem - wszystko pod dyrekcją Teofili. Potem zaczęły się masowe chrzty, wiele ślubów i katechizacja dzieci. Trzeba było zaczynać wszystko od nowa. Natrudziła się wiele s. Leokadia, ale jakaż radość patrzeć na gromadki dzieci, jak kwiatki zebrane przy ołtarzu. Schodzili się też z innych wiosek: Zapрудy, Balarka, Mostowa Rudnia. Ale niebawem i to nie wystarczyło. Musieliśmy rozpocząć apostołskie podróże do odleglejszych wiosek. Na wóz lub sanie siadała zwykle nieodłączna Teofila, s. Leokadia i jeszcze ktoś z śpiewających do pomocy i jeździliśmy błotnistą drogą od wioski do wioski z pokojem Bożym. Ludzie wychodzili na spotkanie ze świecami i płaczem. Nabożeństwo odprawiało się zwykle w jakiejś chacie, ale bywało też inaczej. Niezapomniany był dzień w Mostowej Rudni. Ołtarz urządzili pod rozłożystym drzewem na wysokim podium. Ludu zebrało się sporo. Płacz, entuzjazm niebywały. Po nabożeństwie w Łosiowej zjawił się niespodzianie młody ruski batuszka z Niepoznania. Rzucił mi się w ramiona i przez łzy powiedział: "ja brat, ty brat". W Krywotynie był kościół podobno postawiony przez ks. Zygmunta Chmielnickiego, którego tam wspominali. Drewniany, ale przyozdobiony wewnątrz jakąś sztucznie rzeźbioną boazerią, przedstawiał się sympatycznie. Nie miałem czasu na oglądanie, bo pracy starczyło na całą noc. Był odpust tytularny św. Piotra i Pawła. Główny kościół znajdował się w Emilczynie. Kiedy nam go oddano, wokół walały się jakieś beczki i stopy żelastwa z dawnej wytwórni "Citro". Pierwszą rzeczą było postawić na dziedzińcu wielki dębowy krzyż z ołowianym odlewem wizerunku. Zajął się tym Kędziński z Rychelska, w którego chacie odprawiało się nabożeństwo. Potem zrobiło się prowizoryczny*

*oltarz. Jakiś konfesjonał, parę prostych ławek, nawet ambonę. W Medwedowie suszyły się bale na solidniejszy oltarz, który już się projektował. Tymczasem na świecie przewalala się wojna, po lasach buszowali partyzanci. Co raz słyszeliśmy o jakichś śmiałych ich wyczynach. Raz podobno na rynku w Emilczynie podrzucili bombę. W Medwedowie rozgościli się na dobre, dlatego czuliśmy się bezpiecznie. Nie wiedzieliśmy, że niebezpieczeństwo może przyjść skąd indziej. Było to, zdaje się, w maju, kiedy wezwano mnie do chorej w Zaprudach. Z powrotem - nie wiem dlaczego - jechaliśmy wąską drogą lasem. Przy wjeździe do wioski trwożne gromadki ludzi: "To wy ich nie spotkali?" Oto spora wataha bandery - mówią, że setki - wpadła do wsi, byli w kaplicy i szukali księdza - Lacha. Podobno obstawili drogi. Majowego nabożeństwa w tym dniu nie było. Żegnaj, miłe ustronie w szalejącej burzy, miły przybytku Boży, świadku łez i wzruszeń. Z ludźmi nie ma czasu się żegnać. Nie ma nawet Teofili. Może już idą? Trzeba wziąć węzelek na plecy i dążyć szlakiem pielgrzymów czy wygnańców z s. Leokadią. Nawet nie oglądaliśmy się, czy kto nie idzie za nami. Cóż by to pomogło? Na wieczór byliśmy w Emilczynie. Tuż prawie przy kościele mieszkał Żurowski - a w miasteczku kował Kotwicki i jeszcze parę rodzin polskich - niewiele.*

Latem 1943 r. następuje kumulacja czystek etnicznych. O. Serafin musi uciekać z Dermanki do Horodnicy a potem do Emilczyna i Starej Huty. Tam jest około 8 tys. Polaków – ocalonych uciekinierów i słynny oddział Armii Krajowej „Bomby-Wujka”. O. Kaszuba organizuje sobie codzienne życie, to znaczy stara się robić to, co zwykle: odprawia msze, udziela sakramentów, odwiedza chorych itd.

W tych prowizorycznych warunkach organizuje polskie święto: *Życie obozu nabrało tętna przy Świącie Niepodległości 11 listopada. Była Msza św. polowa, którą odprawił nowo kreowany kapelan, ks. Śpiewak. Ponad 300 naszych chłopców przedefilowało w pełnym rynsztunku. Mnie wypadło spełnianie funkcji gospodarza na plebanii, gdzie odbyło się uroczyste przyjęcie. Byli zaproszeni goście z sowieckiej partyzantki. Panował nastrój braterskiej przyjaźni. Śpiewano razem Wołgę i polski hymn narodowy. Przy końcu brzęk tłuczonych szkieł zmieszał się z ogólną wrzawą, poważny stary pułkownik ze złożonymi rękoma prosił o błogosławieństwo "ja ruskij czelowiek, no pobłogosław mienia". To braterstwo broni miało się dokładniej jeszcze okazać w czynie. Ks. Śpiewak pozostał już w obozie, a mnie pozostawił parafię.*

Boża Opatrzność czuwa nad o. Serafinem i dzięki temu udaje się mu kilka razy uniknąć „spotkania” z bandami UPA, które napadają na polskie wsie, morduj mieszkańców w okrutny sposób i palą wszystko. W tak dramatycznym położeniu polskiej ludności obecność kapłana jest dla wiernych pokrzepieniem.

Genowefa Lewtak, która miała wtedy 18 lat wspomina: *W okresie Bożego Narodzenia w 1944 r. ojciec Kaszuba wziął około dwudziestu osób do Horodnicy, byśmy tam zaśpiewali kolędy. Było to mniej więcej 20 kilometrów od Starej Huty. Poszliśmy piechotą. Wyruszyliśmy skoro świt, doszliśmy tam około trzynastej. W kościele było bardzo dużo ludzi. Wrażenie początkowo bardzo przykre. Kościół przerobiony na magazyn, bez krzyża, szyby wybite. Wiernych tam zebranych ojciec Kaszuba powitał, my zaczęliśmy śpiewać kolędy. Ogólny płacz i radość. Ludzie klękali i nie dali się uspokoić. Wtedy zrozumiałam lepiej kim jest dla człowieka Bóg, czym kapłaństwo i wiara. Ojciec Serafin ochrzcił kilkoro dzieci, pobłogosławił kilka małżeństw, spowiadał, udzielił komunii świętej, którą przyniósł ze sobą.*





Mapa województwa wołyńskiego (II Rzeczpospolita). Plik pobrany z: [www.rzecz-pospolita.com](http://www.rzecz-pospolita.com)

Na wiosnę 1945 r., po układzie w Jałcie, zaczęła się akcja „repatriacyjna” Polaków, czyli wywożenie ludności polskiej do Polski. Wyjeżdżają też Polacy z Wołynia. Ale nie wszyscy. Ci, którzy są starzy i schorowani, albo ci, którzy czekają na mężów, ojców i synów, bo walczą na froncie i ci, którzy nie chcą pozostawić swojej ziemi, która była ich własnością z dziada pradziada, oni zostają. O. Serafin za namową sióstr i ojca 11 sierpnia 1945 r. wsiada do pociągu jednak na stacji w Zdołbunowie wysiada. Podobno już przy pierwszym transporcie powiedział, że *choćby tu dwóch Polaków zostało, to ja będę z nimi trzeci*. Jedzie do Równego, tam w Urzędzie Repatriacyjnym załatwia sobie zameldowanie i obejmuje parafię.



*O. Serafin z dziećmi pierwszokomunijnymi. Fot. z Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów.*

Tak pisze o o. Serafinie Mieczysław Sokół i jego stryj Władysław z Równego: *Ksiądz obsługiwał rówieńską parafię jak i kilka innych, tj. w Zdołbunowie – 12 km, w Ostrogu – 40 km, Korcu – 66, Sarnach – 80. Jeździł tam taksówkami, potem motocyklem BMW 750 z przyczepą, w końcu starym „Moskwiczem”. Woził go Mikołaj Wiśniewski, który był też organistą i ministrantem. Ksiądz mieszkał, a właściwie sypiał w kościele na zapleczu, potem u państwa Stelmachów, których dom stał na rogu ulic Targowej i Lubieńskiej. Jadał obiady u Turków państwa Demurczych posiadających cukiernię naprzeciwko kościoła. [...] Po zamknięciu kościoła księdza Kaszubę zesłano na Syberię. Gdy przyjeżdżał do Równego parafianie bili w dzwon co było sygnałem, że już jest i niebawem odprawi mszę św. Msze były długie, trwały od półtorej do dwóch godzin. Kościół miał swój chór, do którego należeli również moi rodzice, którzy poznali się na chórze. Młodzież chóralna była bardzo zintegrowaną grupą. Razem z księdzem brali udział w kolędzie. Odwiedzano polskie domy, gdzie śpiewano kolędy i polskie pieśni kościelne. W domach przyjmowano ich z iście polską gościnnością. Ojciec mój i ciocia Helena Anioł z domu Sokół często jeździli z księdzem do innych parafii. Bywali w wielu polskich domach, gdzie ksiądz udzielał ostatniego namaszczenia, chrzczył, dawał ślub. Ojciec często był zmuszony być ojcem chrzestnym wielu dzieci. Tak więc ma na swoim koncie dziewiętnaścioro chrześniaków...*

Anatol Gończaruk, mieszkaniec miasta Ostroga wspomina: *Była to bardzo cenna praca. On z tego powodu nie miał żadnych materialnych korzyści. Nie chciał korzystać z tego. I tylko to, co mu dali zjeść, bądź co na drogę, by kupić bilet do innej miejscowości. Nie gromadził żadnych dóbr materialnych, nie był tym zainteresowany. Natomiast pod względem patriotycznym podtrzymywał; ducha w dalszym ciągu. Podtrzymywał polską mowę, odprawiał nabożeństwa i to podtrzymywało ludność i bardziej łączyło tych katolików; oni mogli się spotkać razem, porozmawiać, razem się pomodlić. Można go uważać za bohatera. Miał też trudności ze strony ludności ukraińskiej, ale na początku - zaznaczam. Później stosunek tej ludności był pozytywny. Ale władze zawsze miały go w jakiś sposób na oku, kontrolowali go bardzo często.*

Pani Stanisława Jasieńska z Korca tak przedstawia wspomniane wyżej "trudności ze strony ludności ukraińskiej": *Będąc kiedyś w Ostrogu, zatrzymał się w kościele i tam nocował, ponieważ nie chciał narażać ludzi, gdyż niechętnie widziano, że ktoś u siebie nocuje księdza. Ludzie byli chętni księdzu, ale on sam nie chciał ich narażać i nocował w kościele. Ukraińcy, którzy byli tak bardzo przeciwni Polakom, te resztki banderowców, wiedząc, że ksiądz nocuje w kościele, chcieli go zamordować. Przez okna zakrystii rzucali kamieniami, aby go zabić. Szczęście było o. Kaszuby w tym, że on spał przy ścianie, a kamienie leciały ponad nim. Ja to słyszałam jako rzecz pewną. To jest rzecz pewna, która jakby aureolą męczeństwa okryła o. Kaszubę. To właśnie od tego czasu datuje się jego praca po kryjomu. Wtedy wśród Polaków powstała akcja zapraszania o. Serafina po kryjomu do domów.*



*Z parafianami w Korcu, 1955 r.*

*O. Serafin Kaszuba z parafianami przy pomniku-mogile żołnierzy polskich poległych w obronie Ojczyzny pod Korcem w lipcu 1920 r. Fot. Z książki „Włóczęga Boży”.*



## Włóczęga Boży

Mija rok za rokiem. O. Serafin ciężko pracuje, nie dba o wygody i jedzenie. Podupada na zdrowiu, ale nie uskarża się. Tęskni za najbliższymi i za braćmi kapucynami. Sam niczego nie mając pomaga innym zakonnikom, którzy są w łagrach na Kołymie i Syberii. Jest Wielki Post 1958 r. Wierni gromadzą się w kościołach na Gorzkich Żalach i Drodze Krzyżowej, a o. Serafin głosi kazania, spowiada, odprawia msze św., odwiedza chorych, dwoi się i troi. 13 marca obchodzi 25. rocznicę swoich święceń kapłańskich. Tymczasem władza szuka sposobu, by się go pozbyć. 11 kwietnia 1958 r. w „Zdołbunowskiej Gazecie” ukazuje się artykuł zniesławiający o. Serafina. Na drugi dzień po ogłoszeniu w gazecie zarzutów przeciw o. Kaszubie miejscowy urzędnik do spraw wyznań ogłosił o. Serafinowi, że nie ma on już prawa wstępu do kościoła i musi wyjechać z miasta. Kapucyn udaje się do Sambora koło Lwowa do krewnym ze strony matki. Nie może publicznie odprawiać mszy św. ani głosić Ewangelii. Robi to oczywiście skrycie, po domach, zawsze jednak z obawą przed doniesieniem do władz. Potem jedzie na krótko do Estonii do Tallinna do swego katechety ze szkoły. Następnie do Truskawca na leczenie do sanatorium, a potem na Krym. Mieszka u Adama i Weroniki Boczkowskich, polskiej rodziny z Wołynia, którzy byli wywiezieni do Kazachstanu, a potem osiedlili się we wsi Aleksiejówka. Podróżując nie ma ze sobą żadnych bagaży, tylko skromną walizeczkę-ołtarzyk, z którą się nie rozstaje.



„Podziemny” duszpasterz. Fot. Z Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów.

W grudniu 1961 r. pisze do siostry Marii: *Kochani! Znowu jadę do domu i po drodze piszę, bo potem nie będę miał czasu, a Święta już nadchodzą i trzeba Wam posłać opłatek. Teraz jest to dla nas jeszcze bardziej wzruszający symbol miłości. Skropiony łzami ma swój właściwy smak. Po raz pierwszy wiozę go na Krym, gdzie wielu odwykło od naszych tradycji, ale teraz budzi się coś na nowo. Słowem cudownie wszystko się dzieje. Dlatego mimo wszystko będziemy kołędować. W Równem też i gdzie indziej też, choć już nie ma gdzie postawić szopki, tylko w Zdołbunowie. Stajenka jest wszędzie i radość świąteczna [...]. Jak zawsze będę z Wami duchem. Tak można przebyć wielką przestrzeń i przeszkody.*



*„Podziemny” duszpasterz. Fot. Z Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów.*

Ponieważ nie ma stałego zameldowania nigdzie nie może zatrzymać się na dłużej. W lutym 1963 r. wyjeżdża do Dźwińska na Łotwie. Mieszka u Polaków, oficjalnie pracuje jako palacz w szpitalu, a nieoficjalnie jako ksiądz wśród rodaków. Jesienią tego samego roku postanawia pojechać do Kazachstanu. Zatrzymuje się w osadzie Tajynsza i dla zmylenia władz zajmuje się introligatorstwem. Podróżuje czym się da do różnych miast, miasteczek i wiosek, gdzie żyją Polacy – zesłańcy. Msze odprawia w domach prywatnych zawsze wieczorami przy zasłoniętych oknach. W końcu w marcu 1966 r. postanawia pojechać do Moskwy, aby uzyskać zezwolenie na legalną działalność kapłańską. Niestety na dworcu w Astanie policja aresztuje go za włóczęgostwo. Zostaje skazany przez sąd na pięć lat zesłania do sowchozu w Arykty. I tam obchodzi święto 1000-lecia chrztu Polski.

Tak zanotował w swoim pamiętniku: 3 V.1966 *Plakaliśmy serdecznie i rzewnie. Bo jakże nie płakać, kiedy tam daleko tak wielkie święto, a nas tu czworo w obcej niemieckiej chacie powtarza te same słowa przysięgi: "my dzieci narodu polskiego" - dodawaliśmy jeszcze: "rozproszone na dalekich, obcych ziemiach". Iluż to razem płacze w tym wielkim dniu dzisiejszym Tysiąclecia! W Tajynszy, Szortandy, na posiołkach, a i tam daleko w Równem, Zdołbunowie, Korcu. "Serdeczna Matko - niech Cię płacz sierot... "Niemcy płakali razem z nami. Może przez współczucie, a może i w ich sercach rozbudziła się tęsknota do innego życia, gdzie w maju kwitną kwiatki, ozdabia się nimi ołtarz Gottesmutter i śpiewa pełną piersią.*

A 8 maja pisze: *Dzisiaj w Krakowie wielka procesja na Skalkę. Przez szereg lat brałem w niej udział, a w ciągu kilkadziesiątu następnych przeżywam w różnych miejscach i okolicznościach. Dzisiaj Msza św. odprawiała się przy samych Niemcach, trudno ich było prowadzić na Skalkę, ale kiedy czytałem słowa Chrystusowe: "idę do Tego, który mnie posłał", myślałem o tym, który tysiąc blisko lat temu został posłany, aby krwią męczeńską ocalić idącą ku zgubie owczarnię. I o nim też myślę wciąż, o tym drugim Stanisławie, którego*



*brewiarz właśnie dzisiaj mam w rękach. Ty też, drogi bracie w kapłaństwie i Chrystusie, otrzymałeś posłannictwo, któreś spełnił aż do tych ostatnich słów wypisanych drżącą ręką na trzy godziny przed końcem: "consummatum est". Na dworze ponuro i silny wiatr, ale nie mogę siedzieć w domu. Głowa ciężka, oczy zachodzą snem czy łzami. Gdzie to był nasz zeszłoroczny św. Stanisław? Pewnie u Wołkowskiej zawsze płaczącej nad dziećmi. Była prymitywna, półkolorowa fotografia od Koludów, którą w braku innego obrazu postawiliśmy na ołtarzu. Nie lubię tych mało estetycznych, standardowych odbitek, które mało nastrojają do skupienia. Nie mogę zapomnieć Mietka z jego artystycznym wyczuciem. Nasz rówieński św. Stanisław przemawiał swoją pasterską powagą. Surowe, ascetyczne oblicze zdawało się mówić: nie wolno, ale dobre, łagodne oczy patrzyły z miłością na zebrany lud, kiedy z chóru grzmiał gromki głos: "Gaude Mater Polonia". - Pewnie po raz pierwszy sam jeden na obczyźnie powtarzam te triumfalne; a dziś bólem nabrzmiałe słowa: "Ciesz się, Matko Polsko".*

W sowchozie żyje w prymitywnych warunkach. W jego mieszkanku nie ma światła, zamek w drzwiach jest zepsuty, w oknach powybijane szyby, a zamiast krzesła wiaderko, na którym siedzi i pisze. W tej szarej codzienności zdarzają się chwile radości, kiedy odwiedzają go znajomi.

Pod datą 28 VIII 1966 zapisuje: *Właściwie winienem, jak ten trędowaty, upaść na kolana i rozpływać się z wdzięczności. Wczoraj przyjechała Maria z Władzią, a potem do Gauertów przyszedł Aleksander i Rosa. Czyż trzeba większej radości? A oni przywieźli jeszcze cały szereg listów, pozdrowień, nie mówiąc już o prowiantach, które wystarczają na tygodnie. Na dwa dni moja izdebka nappełniła się życiem. Władzia wymyła podłogę, wyczyściła ubranie. Maria krzotała się wokół bardzo, a potem mieliśmy wspólne przyjęcie.*

W sierpniu z Arykty przenoszą go do Arsztatyńska, gdzie mieszka kilka niemieckich rodzin i skośnoocy Uzbecy. Dostaje nawet pracę. Jest palaczem w piekarni. To go wykańcza i trafia do szpitala. Po wykonaniu badań okazuje się, że choruje na bronchit, ma wadę serca, chore płuca, ropne zapalenie ucha i inne schorzenia. Zamiast go leczyć zwalniają go z zesłania. Ale to szczęście nie trwa długo. Na dwa dni przed Bożym Narodzeniem znowu jest aresztowany. Skazują go na 11 lat życia w odosobnieniu. I wsadzają do domu dla inwalidów i nieuleczalnie chorych. Jedynym wyjściem z tego położenia jest ucieczka. W lutym 1967 r. w środku srogiej zimy ucieka do znajomych do Astany, a następnie do Moskwy.

Tam zatrzymuje się u Małgorzaty Szarowej, która tak go wspomina: *O. Serafin nie mając pozwolenia od władz na sprawowanie funkcji kapłańskich, sprawował je nielegalnie, dojeżdżając do większych skupisk Polaków, Niemców oraz katolików innych narodowości deportowanych na rozkaz Stalina. Toteż adresy często zmieniał. Mimo, że zdrowie miał nadwyrężone, nie oszczędzał się w pracy, niósł pociechę ludziom w ich ciężkiej sytuacji. Od 6 do 8 razy w roku udawał się z grupą wiernych albo do Wilna albo do Lwowa. Zwykle w takich wypadkach przyjeżdżał do Moskwy wczesnym rankiem, odprawiał mszę św. w poddominikańskim kościele. Po czy wpadał do mnie na parę godzin przed drugim etapem podróży. Zawsze był bardzo wdzięczny za wszystko co dostawał, a zwłaszcza za książki. Zawsze chciał wiedzieć co nowego dzieje się w kościele i w Polsce.*

W 1968 r. otrzymuje zezwolenie na wyjazd do Polski, tj. dopiero po pięciu miesiącach od pogrzebu ukochanej siostry Marii, z którą przez wszystkie te lata pisał listy. W Polsce leczy się, odpoczywa, odwiedza klasztor i znajomych i kiedy wszystkim wydaje się, że już

zostanie, on znowu wyrusza do Kazachstanu. Przez siedem lat pracuje na rozległych terenach Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich: Ałma-Acie, Kujbyszewie, Czelabińsku, Pietropawłowsku, Nowosybirsku oraz na Ukrainie i w Estonii.



*Kaplica pw. św. Józefa w Tajnyszy wybudowana dzięki o. Serafinowi (zdjęcie z 1980 r.).  
Plik pobrany z <http://www.kapucyni.ofm.pl>*

W lipcu 1977 r. o. Serafin Kaszuba jest bardzo chory. Odwiedza dawnych parafian na Wołyniu, a potem jedzie do rodzinnego Lwowa. Tam w mieszkaniu pani Katarzyny Barnicz umiera w nocy z 19 na 20 września z głową opartą na brewiarzu.

## **Zakończenie**

O. Serafin Kaszuba przepracował trzydzieści osiem lat swojego życia na Wschodzie wśród Polaków i przeżył tam tyle samo Wigilii Świąt Bożego Narodzenia. Cieszył się, kiedy mógł odprawić Pasterkę w kościele i śpiewać kolędy razem z Polakami. Miał też takie Pasterki, o których nikt nie wiedział, jak ta, którą odprawił w domu dla inwalidów w Małej Timofiejewce.

O niej pisał: *Wśród nocnej ciszy... nie rozszedł się żaden głos. Czasem tylko pojawił się jakiś cień i szedł dalej zdziwiony, jakby ujrzał nocną zjawę. Jakiejś babce, która ciekawie zatrzymała się na dłużej powiedziałem, żeby milczała, choć raczej trzeba było wołać jak anioł: „Ogłaszam wam wszelkie wesele – pójdźcie”. Wam biedakom, kalekom, biednym. Z litości zebranych w jedno miejsce, jak kupa śmieci, wyrzuconym za bort życia odpadkom społeczeństw rodzi się dziś radość – pójdźcie. A jednak byłem sam. Za parę godzin, kiedy się rozwidni, zgromadzi się tu wielu. Dla zabicia wlokącego się ociężale czasu grać będą w karty, śmiać się na pół przytomnie, a może prowadzić jakieś frywolne flirty. Nikomu nie przyjdzie na myśl, że o północy był tu kościół, ołtarz, duchy niebieskie – Betlejem.*

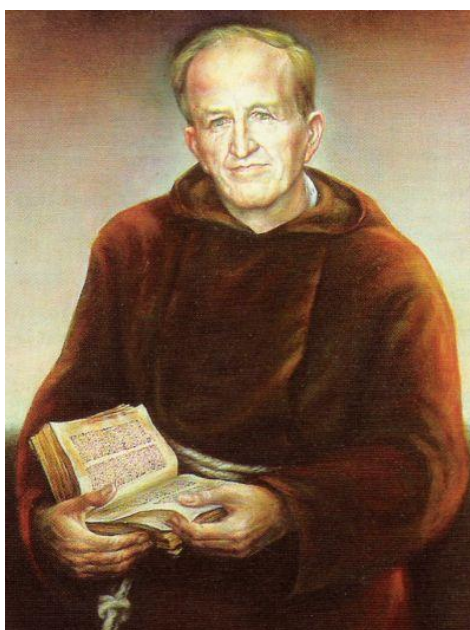
Ja miałam jedną taką Wigilię poza Polską. To było w Kramatorsku na Ukrainie – 1500 km od Krakowa w domu pani Tatiany Kuśmir członkini Towarzystwa Kultury Polskiej. Pamiętam, że rodzice przywieźli z naszej parafii od ojców cystersów opłatki dla członków Towarzystwa. Zabraliśmy też podróżną szopkę krakowską, z którą kolędowaliśmy u pani

Katarzyny najstarszej członkini. Miałam wtedy osiem lat i była to bardzo dziwna Wigilia bez Pasterki, bo kościoła tam nie było, ale za to z polskimi kolędami i opłatkiem.

O. Serafin Kaszuba przemierzał olbrzymie odległości nie dbając o wygodę. Często musiał rezygnować z podróżowania bo był słaby i chory. Dziwił się, że *Pan Bóg wybiera sobie niezdarne narzędzia, żeby posługiwać się nimi w swoich dziełach*. Swojej misji poświęcał się do granic możliwości. Ze zmęczenia mdlał w konfesjonale, jeździł do chorych, organizował pasterki i kolędy, urządzał odpusty, pielgrzymki, rekolekcje dla młodzieży. Dużo wycierpiał ale nigdy się nie skarżył.

Dziś byłby bardzo szczęśliwy bo w tych parafiach, gdzie pracował, m.in. w Równem, Kowlu, Ostrogu, Zdołbunowie, Tajynszy (Kazachstan) wszędzie przetrwały parafie, są kościoły, a wielu spośród wiernych to dzieci ochrzczone przez o. Serafina. O. Kaszuba mógł stać się jedną z 200 tysięcy ofiar spośród duchownych różnych wyznań, którzy zostali zamordowani przez władze sowieckie w latach 1917 – 1985, a umarł z choroby i przemęczenia wśród swoich wiernych.

Ten „Wielki Misjonarz Wschodu” ma pamiątkowe tablice w kościołach w Ostrogu i Równem. W domach wierni przechowują obrazki z jego podobizną jak prawdziwą świętość i modlą się: *Boże, Ojczy miłosierny, któryś nas uczynił dziećmi swoimi, spraw, by Twój sługa Serafin Kaszuba, kapłan z zakonu kapucynów został przez Kościół ogłoszony świętym. On całe życie swoje poświęcił ofiarnej pracy, by Twoim dzieciom prześladowanym za wiarę nie brakło światła Ewangelii i łask sakramentów świętych. Przez jego wstawiennictwo proszę Cię, udziel mi łaski, której obecnie. tak bardzo potrzebuję... . Szczególnie zaś proszę Cię o to, bym podobnie jak O. Serafin we wszystkim zdawał się na Twoją Opatrzność i nawet w najtrudniejszych okolicznościach życia powtarzał: „Ojczy, nie moja, lecz Twoja niech się stanie wola!” Proszę Cię o to w imię Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela. Amen.*

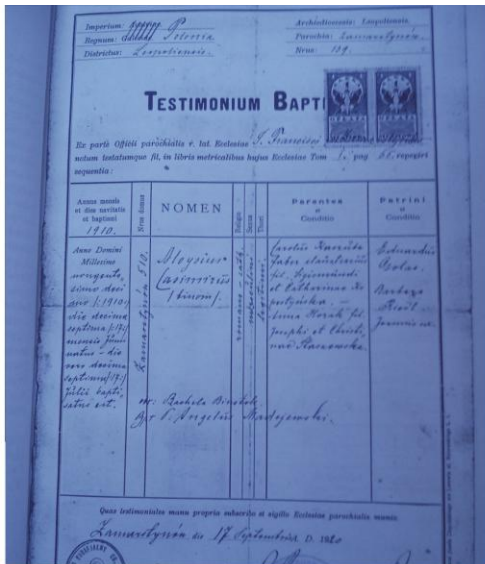


Portret Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby  
Plik pobrany z [http://ostrog.blox.pl/tagi\\_b/14623/Serafin-Kaszuba.html](http://ostrog.blox.pl/tagi_b/14623/Serafin-Kaszuba.html)

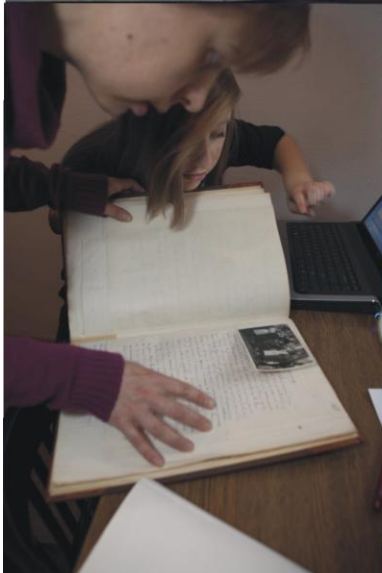
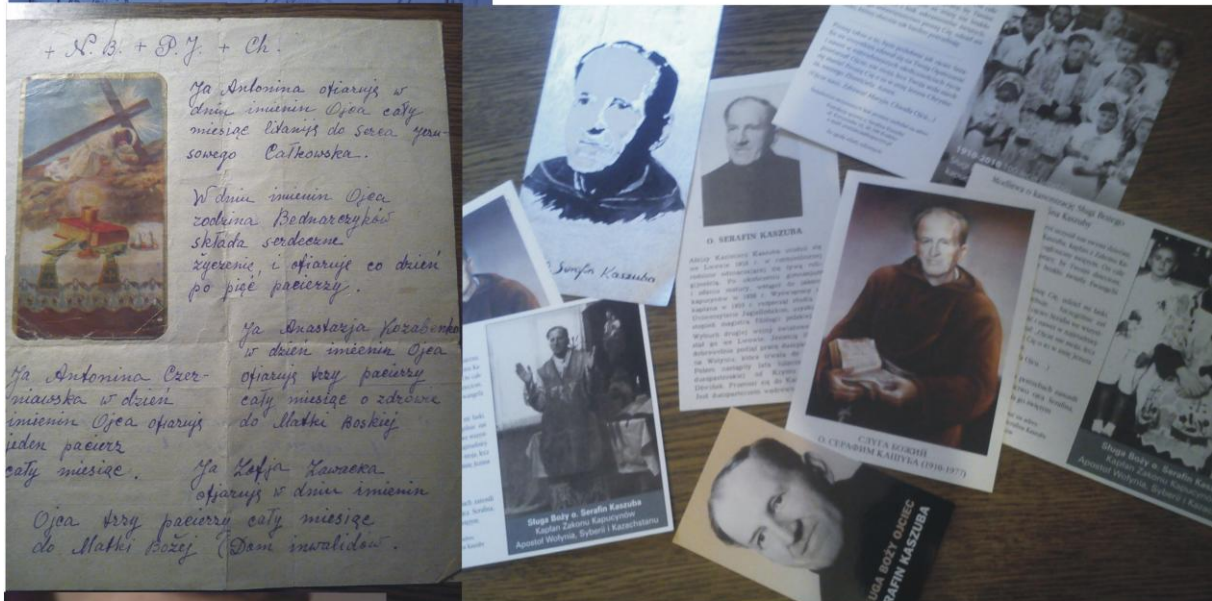


## Oglądanie pamiątek po o.Serafinie w Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów



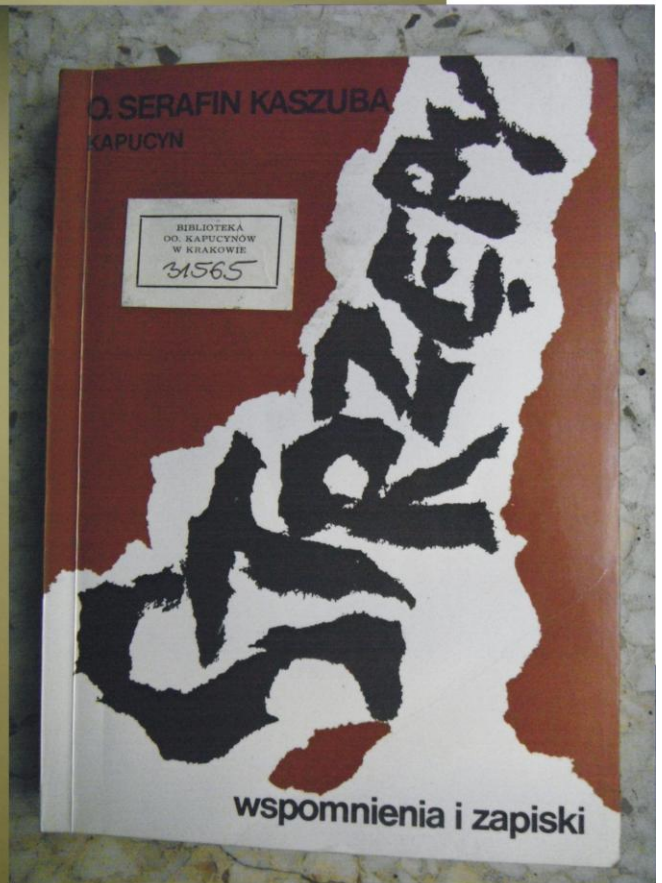
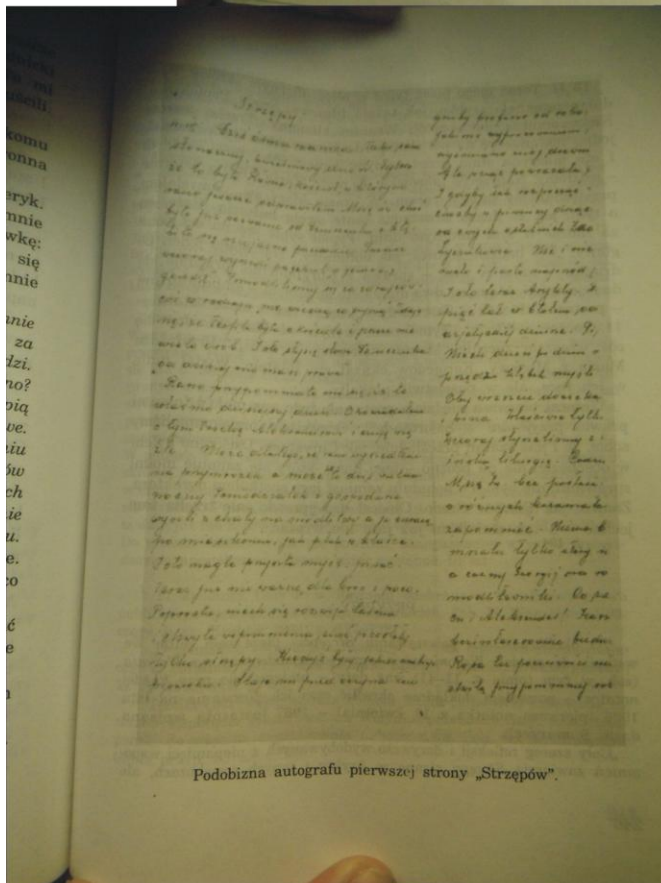
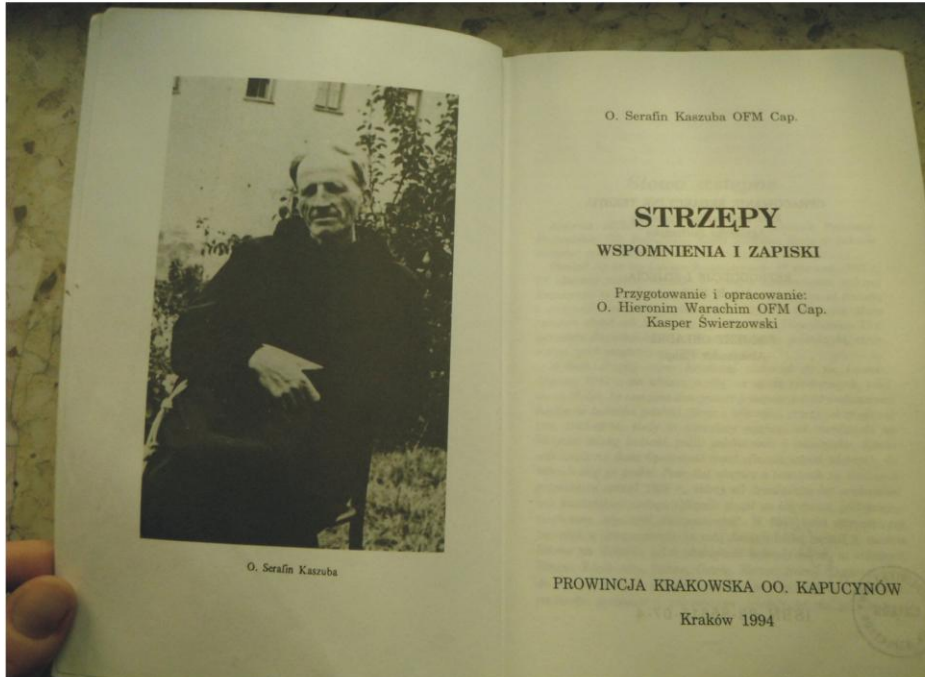


## Przeglądanie dokumentów





# “STRZĘPY”



## Klasztor i kościół Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Krakowie





## Pobyty we Lwowie w 2007 r.





## **Bibliografia:**

### **Relacje:**

o. Bogumił Kusiak spotkanie w dniu 3.02.2014 r.

### **Korespondencja:**

Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów – e-maile

### **Zasoby Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów:**

Dokumentacja Procesowa Sługi Bożego Ojca Serafina Kaszuby (APS)

1370 APS I/3 Dokumenty dot. Sługi Bożego: kościelne, zakonne, szkolne, świeckie, uniwersyteckie, lekarskie.

1371 APS I/4 Listy Sługi Bożego str. 1023-1330

1372 APS I/5 Listy Sługi Bożego, c.d. str.1331-1649

1373 APS I/6 Listy Sługi Bożego, c.d. str. 1650-2002

1377 APS III Wspomnienia – Wypowiedzi osób, które osobiście znały ojca Serafina Kaszubę, bądź słyszały o nim od innych.

1378 APS IV Film dokumentalny o o. Serafinie, reż. Dariusz Walusiak

1382 APS VIII Listy do o. Serafina od jego wiernych i znajomych

**Wypowiedzi:** wygłoszone podczas Sympozjum o słudze Bożym Serafinie Kaszubie - 27 IX 2010 r. Kraków (materiały w formie audio):

Relacja świadka - o. Hieronim Warachim – 23 min.

Wykład o. Roberta Cielickiego „Niepotrzebny grat zbiera ułamki, czyli o działalności duszpasterskiej o. Serafina Kaszuby” – wice postulatora procesu – 30 min.

Obecny stan procesu beatyfikacyjnego. Świętość Ojca Serafina – o. Ryszard Modelski – 34 min.

### **Książki i artykuły:**

Dziedzic Małgorzata i Stanisław „Ojciec Serafin Kaszuba”, Kraków 2009

Janicki Jerzy „Ni ma jak Lwów... Krótki przewodnik po Lwowie”, Warszawa 1990

Kaszuba Alojzy OFM Cap „Strzępy”, Kraków 1994

Modelski Ryszard OFM Cap „Kapłan do szpiku kości. Ojciec Serafin Kaszuba”, Kraków 2010

Nicieja Stanisław „Cmentarz Obrońców Lwowa”, Wrocław 1990

Rogoszówna Zofia „Piosenki Dziecięce”, Kraków 1924

Smirnow Jurij „Stuletni Jubileusz pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie”, Lwów 2005

Szymczyk-Karnasiewicz Małgorzata „Ojciec Serafin Kaszuba”, *Wołyń Bliżej* nr 3 (67), sierpień 2010, str. 12-17

### **Strony Internetowe:**

<http://histmag.org/Chca-do-Polski-nalezec...-Obrona-Lwowa-w-listopadzie-1918-r.-8657>

[www.kapucyni.pl/index.php/info/3028-sympozjum-o-serafinie](http://www.kapucyni.pl/index.php/info/3028-sympozjum-o-serafinie)

<http://www.lwow.com.pl/warachim/wolyn.html>

[www.kapucyni.pl/images/biuroprasowe/dokumenty/kaplan\\_do\\_szpiku\\_kosci.pdf](http://www.kapucyni.pl/images/biuroprasowe/dokumenty/kaplan_do_szpiku_kosci.pdf)

[www.kapucyni.ofm.pl/archiwum/serafi-0.htm](http://www.kapucyni.ofm.pl/archiwum/serafi-0.htm)

<http://arkapana.republika.pl/nowak1.html> Nowak Jerzy Robert „Zbrodnie sowieckiego wojującego ateizmu”

[www.lwow.home.pl/hryciuk/hryciuk.html](http://www.lwow.home.pl/hryciuk/hryciuk.html) Hryciuk Grzegorz „Polacy we Lwowie 1939-1944. Życie codzienne”

<http://www.lwow.com.pl/warachim/wolyn.html> Warachim Hieronim OFM Cap „Włóczęga Boży”